



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – grudzień 2012

Miroslaw Rutkowski¹

Tradycyjnie w grudniu media publikują obszernie teksty zawierające podsumowanie wydarzeń mijającego roku oraz prognozy na lata nadchodzące. Nie inaczej było w ostatnim miesiącu 2012 roku. Oczywiście, poczesne miejsce w tych analizach zajmowała sytuacja energetyczna Polski, a w szczególności nadzieje związane z eksploatacją gazu z łupków. Niestety – ton większości publikacji był minorowy. Z entuzjazmu, jakim prasa witała coraz wyższe prognozy zasobów węglowodorów niekonwencjonalnych w 2011 i na początku 2012 roku (do marca, kiedy to Państwowy Instytut Geologiczny ogłosił swój raport), nie zostało prawie nic.

Pewnym pocieszeniem może być opinia Międzynarodowej Agencji Energetycznej, która ogłosiła 18 grudnia, że to węgiel stanie się najważniejszym surowcem energetycznym świata. Informację za PAP przedrukowały wszystkie większe gazety i portale internetowe.

„Ze względu na duże rezerwy (zasoby – red.) węgla i rosnące potrzeby energetyczne Chin, które stanowią blisko połowę światowego popytu, węgiel stanie się wkrótce ważniejszym surowcem energetycznym niż ropa” – prognozuje agencja. Jej szefowa Maria van der Hoeven widzi w tym zagrożenie dla środowiska. „Udział węgla w światowym rynku energetycznym wzrasta co roku i jeśli nie zostaną wprowadzone żadne zmiany w obecnych politycznych regulacjach, węgiel dogoni ropę w ciągu dekady” – ostrzega przewodnicząca, nie podaje jednak sposobu wprowadzenia owych regulacji w Państwie Środka.

Katastrofalne skutki osuwiska w centrum Ostrowca Świętokrzyskiego, które w nocy 19 grudnia zmiotło jezdnię na zbieżności i zniszczyło dwa rzędy garaży u jego podnóża, zelektryzowały wszystkie media. Zdjęcia skłębionych mas ziemi i gigantycznej wyrwy w ulicy Polnej królowały przez kilka dni na ekranach telewizorów i rozkładówkach prasy, zwłaszcza kolorowej. Oczywiście, interweniowała państwowa służba geologiczna. Na miejsce zadzierzgała szybko ściągnięto specjalistów z Oddziału Karpaczkowego PIG.

Lokalna prasa śląska od dłuższego czasu zajmuje się perspektywami górnictwa cynku i ołowiu w rejonie śląsko-krakowskim. Polska Dziennik Zachodni opublikował 12 grudnia kolejny tekst na ten temat, zatytułowany „Kopalnia cynku i ołowiu jednak będzie na Jurze?”. Autor artykułu, Patryk Drabek, cytuje w nim wypowiedź Barbary Chammas z kanadyjskiej firmy Rathdowney Polska, która jest właścicielem koncesji poszukiwawczej na terenie pomiędzy Olkuszem i Zawierciem: „Wzdłuż pasa mineralizacji, który ma łączną długość około 10 km i szerokość do 1 km, zidentyfikowaliśmy złożę, którego zasoby szacuje się na 21,2 mln t rudy o łącznej zawartości cynku i ołowiu wynoszącej 7,42%”.

Firma nie precyzuje, czy będzie się starała o uruchomienie kopalni, i koncentruje się na razie na wykonaniu dokumentacji geologicznej. Autor przypomina, że budowa kopalni może być tutaj trudna, bo już kilkanaście miesięcy temu zawierciańscy radni ostro protestowali przeciwko podjęciu prac poszukiwawczych przez kanadyjską spółkę. Zainteresowany eksploatacją jest kombinat „Bolesław”, któremu kończy się surowiec w historycznym zagłębiu, ale prawo pierwokupu koncesji wydobywczej ma Rathdowney. „Pozostaje tylko czekać, aż skończy się im licencja, albo rozmawiać w sprawie współpracy” – konkluduje Bogusław Ochab, prezes górnictwo-hutniczej spółki.

Oprócz tych ważnych dla prawie wszystkich czytelników informacji w prasie grudniowej można było jak zwykle znaleźć ciekawostki, interesujące tylko garstkę pasjonatów. Między innymi portal Gazeta.pl opublikował 29 grudnia tekst o ostatnim z kanadyjsko-amerykańskich sporów terytorialnych. Chodzi o bezludną wysepkę Machias Seal na granicy stanu Maine (USA) i prowincji Nowy Brunzwik (Kanada). W rozstrzygnięcie dylematu, do kogo należy skaliste odludzie, smagane atlantyckimi sztormami, zaangażowano również geologów. Niektórzy z nich uważają, że wyspa jest fragmentem archipelagu Gran Manan, który wchodzi w skład Kanady, inni są przeciwnego zdania. Spór o ośmiohektarową wysepkę trwa od XVII wieku i wygląda na to, że wobec nikłego zainteresowania opinii publicznej oraz braku perspektyw surowcowych potrwa jeszcze jakieś kilkaset lat.

CO DALEJ Z TYMI ŁUPKAMI?

Duży materiał przeglądowy o polskich łupkach gazonośnych, ilustrowany kilkoma infografikami i tabelami, zamieścił 17 grudnia opiniotwórczy tygodnik Bloomberg Businessweek. O tezie postawionej przez autora artykułu Karola Manysa można wnioskować z tytułu – „Łupki tapnęły”. Jak twierdzi Manys, redaktorzy tygodnika w ciągu ostatnich kilkunastu dni przed opublikowaniem tekstu rozmawiali z kilkunastoma osobami zaangażowanymi w projekt poszukiwania i wydobycia gazu łupkowego w Polsce – urzędnikami, biznesmenami, ekspertami. Nikt nie chciał występować pod nazwiskiem, jednak wszyscy mówili zgodnie: „Jest problem”.

Istotą owego problemu zniechęcającego inwestorów do ambitniejszych działań, a nawet skłaniającego do podejmowania rozważań o przeniesieniu poszukiwań do Rumunii czy na Ukrainę, jest według tygodnika opieszałość urzędników – poczynając od szczybla najwyższego po najniższy, samorządowy. Bloomberg ostro piętnuje brak ustawy węglowodorowej, długotrwałość procedur administracyjnych, zwłaszcza środowiskowych i geologicznych.

Na dowód tygodnik cytuje wypowiedzi polityków: Janusza Steinhoffa, Piotra Naimskiego i Waldemara Pawlaka.

¹Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; mirosław.rutkowski@pgi.gov.pl.

Niestety w tekście brak omówienia kwestii podstawowej – słabych wyników testów produkcyjnych, podjętych zresztą w bardzo ograniczonym zakresie tylko w trzech spośród ponad trzydziestu odwiertów. Wobec tak poważnego zaniechania trudno uznać obszerny artykuł za coś więcej niż lobbing kompanii naftowych.

Sukces negocjatorów z PGNiG, którym udało się zmniejszyć cenę gazu dostarczanego przez Gazprom, został z satysfakcją odnotowany we wszystkich publikacjach. Polski koncern nie podał wysokości obniżki, ale specjaliści szacują, że wynosiła ona 10–20%. Konsekwencją renegotjacji umowy była decyzja Urzędu Regulacji Energetyki, który zgodził się na propozycję PGNiG, aby od 1 stycznia 2013 roku odbiorcy indywidualni płacili o 10%, a przemysł o 3,3% mniej za błękitne paliwo. Mimo tych dobrych wieści publicyści i analitycy kręcą nosem. Andrzej Kublik pisze 20 grudnia w Gazecie Wyborczej: „Mimo wywalczonych obniżek polski koncern nadal będzie płacił za rosyjski gaz najwyższą cenę w UE”. Dlaczego? Otóż, jak podaje Kublik, cytując przedstawicieli Gazpromu, rosyjski koncern szykuje prezent dla klientów z Zachodniej Europy: kolejną obniżkę cen gazu – o ponad 9%, czyli z 400 do 370 dolarów za 1000 m³. Promocyjna stawka nie obejmie Polski, która będzie płacić wynegocjowaną cenę 460–490 dolarów za 1000 m³.

„Co robić?” – pyta autor tekstu Tomasz Chmala, analityka z Instytutu Sobieskiego. „Zadbać o wydobycie gazu z rodzimych złóż, dokończyć budowę terminalu w Świnoujściu oraz połączyć Polskę z gazociągami w sąsiednich państwach UE” – radzi ekspert.

Niby proste, zwłaszcza w dwóch ostatnich punktach. Gorzej z pierwszym...

WIELKA WYRWA W OSTROWCU ŚWIĘTOKRZYSKIM

Portal Gazeta.pl alarmował 19 grudnia: „W nocy na rogu ulic Polnej i Rosłońskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim zapadła się ziemia. Wyrwa ma co najmniej 12 m głębokości i 70 m szerokości”.

Dramatyczne zdjęcia ukazały się natychmiast w dziennikach telewizyjnych i portalach internetowych.

PAP informowała, że na szczęście nie ma poszkodowanych. Zerwana została asfaltowa nawierzchnia na kilkunastometrowym odcinku ulicy Polnej, a zwały ziemi przysypały dwa rzędy garaży stojące u podnóża skarpy. Straż pożarna przeszukiwała zasypane garaże kamerą termowizyjną, ale ze względu na porę powstania osuwiska – druga w nocy – można było przypuszczać, że nikt nie ucierpiał, co zresztą wkrótce potwierdzono oficjalnie. Ewakuowano część mieszkańców pobliskich bloków, wstrzymano zajęcia w szkole stojącej bardzo blisko niszy osuwiskowej. Największym problemem było przerwanie kabli i rurociągów, zwłaszcza ogrzewniczego – w nocy panował spory mróz.

Następnego dnia – 20 grudnia – chaos powoli opanowano. Przywrócono dostawy ciepłej wody, wytyczono objazdy, obradował sztab antykrzysowy. Jedną z jego pierwszych decyzji było zwrócenie się o pomoc do państwowej służby geologicznej. Specjaliści z Oddziału Karpackiego PIG w Krakowie – Paweł Marciniak, Zbigniew Perski, Tomasz Wojciechowski i Ziemowit Zimnal – pojawili się w Ostrowcu Świętokrzyskim 20 grudnia po południu i z miejsca wzięli się do pracy. Udzielili wskazówek, jak tymczasowo zabezpieczyć osuwisko, i skoncentrowali się na przyczynach uruchomienia gruntu oraz możliwości dalszego rozwoju osuwiska. Wykonali m.in. numeryczną mapę terenu przy użyciu skanera laserowego, opracowali trójwymiarowy

model deformacji skarpy oraz zgromadzili dane niezbędne do wykonania karty rejestracyjnej osuwiska. Wkrótce ustalili, że bezpośrednim powodem powstania osuwiska było nawodnienie płytkiej dolinki, znajdującej się w podłożu ulicy Polnej, która została zasypana w czasie budowy drogi. Gazeta Wyborcza Kielce pisała 21 grudnia: „To gromadząca się w ziemi woda była przyczyną zawalenia się ulicy Polnej w Ostrowcu Świętokrzyskim – potwierdzają geolodzy”. Przyczyny pojawienia się wody w podłożu, według gazety, nie są znane, ale jedna z teorii mówi o zapomnianych lochach lub piwnicach, w których mogła się ona gromadzić latami.

Dyrektor Oddziału Karpackiego PIG prof. Józef Chowańec 3 stycznia poinformował dziennikarzy, że to rozszczelnienie starych rur wodociagowych było najprawdopodobniej przyczyną osunięcia ziemi. Jak wyjaśnił dalej, nie można jeszcze ustalić, czy rury pękły na skutek zużycia i korozji, czy też z powodu naprężeń związanych z obniżaniem się nasypu, z którego infiltrujące wody opadowe wypłukiwały cząstki gruntu.

Wstępna opinia geologiczna autorów badań w Ostrowcu, potwierdzająca tezy prof. Chowańca, ukazała się też na stronie internetowej PIG. Szkoda, że dopiero 10 stycznia...

Tak czy inaczej, problem dla mieszkańców Ostrowca Świętokrzyskiego jest ogromny – usunięcie awarii będzie wymagać kosztownych prac badawczych, w tym wierceń, a potem rekonstrukcji całego zniszczonego odcinka drogi wraz z podbudową oraz regulacji stosunków wodnych poprzez drenaż skarpy. Wstępny koszt – ok. 1 mln złotych. Prawdopodobnie bez pomocy państwa budżet niezbyt zamożnego miasta nie udźwignie wydatków.

KOŃCA ŚWIATA NIE BYŁO

Belgijski pisarz Patrick Geryl, specjalizujący się w paranaukowych sensacjach, zapewne nie przypuszczał, publikując swoje „Proroctwo Oriona na rok 2012”, ile radości (i dochodów) przysporzy mediom, zwłaszcza tabloidom. Od chwili, gdy jego dzieło ukazało się w Polsce w 2005 roku, publikatory wszelkiej maści przynajmniej kilka razy w roku zamieszczały materiały o rychłym końcu naszego wspólnego świata. Mieli to przewidzieć starożytni Majowie, których hobby było prowadzenie superdokładnego kalendarza, obejmującego wszystkie przyszłe zdarzenia przyrodnicze. Dziariusz podobno znaleziony przez Geryla kończy się 21 grudnia 2012 roku. Po tej dacie Majowie nie przewidywali potrzeby prowadzenia zapisków. Dlaczego? Bo nastąpi koniec świata z powodu koniunkcji planet, zderzenia z asteroidą, inwersji biegunów magnetycznych Ziemi, powodzi, trzęsień ziemi i erupcji wulkanicznych – niepotrzebne skreślić.

Równie wiele zabawy co tabloidy mieli naukowcy cierpliwie wyjaśniający istotę katastrof przyrodniczych, o których wiadomo, że nastąpią, ale nie sposób przewidzieć kiedy, więc nie warto się martwić na zapas. Wydaje się, że wyjaśnienia naukowców oraz zwyczajne znużenie tematem wzięły górę. Publiczność przestała się interesować końcem świata. Jednak tuż przed magiczną datą dziennikarze postanowili reanimować story. Portal Wiadomości24.pl pyta 20 grudnia: „Co z tym końcem świata?”. Wtórkuje mu Super Express: „Koniec świata jednak nadchodzi? Możemy wyginąć jak dinozaury!”. Portal Wyborcza.pl informuje 17 grudnia o niepokojach w Chinach, gdzie co piąty mieszkaniec wierzy w przepowiednię. Cytować można bez końca, ale jakoś to przeżyliśmy. Do następnej prognozowanej katastrofy – bo przecież wszyscy lubimy się bać...